

Obywatel Kopciuszkiem polskiej demokracji?



MARCIN SKRZYPEK

*Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego,
Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”*

17 X 2018

Czy szklanym sufitem rozwoju obywatelskości może być postawa władzy? Jeśli rządzący nie potrafią wykorzystać energii obywateli, ich krytycznego myślenia, jeśli zamykają się na ich głos i potrzeby, blokuje to oddolne zaangażowanie społeczne. Jak często z taką sytuacją mamy dziś do czynienia na szczeblu lokalnym w Polsce? Dlaczego rządzący boją się obywateli i się przed nimi bronią? Jakie pomysły na wyjście z tego patu podsuwają nam Gandhi oraz Vaclav Havel?

Stanisław Lem opisał w „Cyberiadzie” psychodeliczną historię dobosza, który dostał się do dziwnej orkiestry szukającej harmonii sfer ku ucieście króla. Bardzo chciał grać, ale nic w tej orkiestrze nie działało, tylko dyrygenci zmieniali się co jakiś czas. I było jeszcze „to”: stojące w kącie gorylium – potwór pożerający muzyków, którzy wypowiadali głośno swoje krytyczne opinie. Wreszcie dobosz zebrał się na odwagę, wygarnął publicznie, co myślał i tak tym wszystkich skonsternował, tak obraził gorylium, że to rozszlochało się z żalu i w ogólnym zamieszaniu doboszowi udało się zbiec. Pisanie o gorylium w PRL-u było czytelną metaforą. Dla nas stanowi ona list mędrca z przeszłości: każdej władzy rośnie w kącie takie gorylium. I tylko stała aktywność doboszów z orkiestry może trzymać je w ryzach. Orkiestra to najniższy, lokalny poziom demokracji: tam gdzie rodzi się muzyka.

Władza szklanym sufitem obywatelskości?

Od trzech dekad oczekujemy od obywateli, by byli obywatelami jeszcze lepszymi, jeszcze bardziej obywatelskimi. Z jednej strony efekty tych starań wciąż są niezadowolające – obywatele albo nie rozumieją dobra wspólnego, albo są samolubni, albo zbyt bierni itd. Z drugiej strony nie ma problemu ze znalezieniem wśród nich prymusów: wielkich społeczników małych ojczyzn, ekspertów rozwoju miast w ruchach miejskich, mistrzów działalności pozarządowej. Problem w tym, że żadna klasa nie składa się z samych prymusów. Zawsze do wyższego poziomu przechodzi tylko część osób. W ten sposób tworzy się struktura w formie piramidy.

Polska piramida obywatelska jest wyjątkowo spiczasta, bo część osób naprawdę starannie odrobiła lekcje demokracji obywatelskiej. Jej czubek tworzą najlepsi, posiadający samoświadomość, kompetencje i znający swoją misję. Na dole pozostali zwykli ludzie, których powołaniem jest po prostu dążenie do szczęścia, bez aspiracji *pro publico bono*.

Czy możemy mieć w Polsce jeszcze lepszych obywateli? Czy możemy od nich wymagać jeszcze więcej? Nigdy nie jest tak dobrze, by nie mogło być lepiej. Niemniej jednak warto spojrzeć też na drugą stronę medalu i zastanowić się, czy szklanym sufitem rozwoju postaw obywatelskich wielu Polaków nie bywa postawa władzy. Jeśli rządzący nie potrafią wykorzystać indywidualności obywateli, ich krytycznego myślenia, jeśli są zamknięci na dialog, wtedy gorylium rusza ze swojego kąta i zaczyna zjadać niesfornych obywateli. Porównując tę sytuację do szkolnej klasy, dobry nauczyciel zintegruje klasę wokół prymusów, wykorzysta ich jako wzorce do naśladowania dla innych, stworzy atmosferę zachęcającą każdego do aktywności i rozwoju. Zły nauczyciel potraktuje aktywność prymusów ambicjonalnie i osobiście jako atak na swój autorytet.

“ **Szklany sufit rozwoju obywatelskości może stanowić postawa władzy. Jeśli rządzący nie potrafią wykorzystać indywidualności obywateli, ich krytycznego myślenia, jeśli są zamknięci na dialog, blokuje to oddolne zaangażowanie społeczne.** ”

Szkolną klasę obywateli często przypominają samorządy, miasta i gminy. Jak w roli nauczycieli demokracji zachowują się władze samorządowe? Nieco generalizując – najlepiej świadczy o tym fakt, że obywatelskie ruchy miejskie, jedno po drugim, idą do wyborów. Wiele z nich przez całe kadencje i lata próbowało współpracować z samorządowcami będącymi u władz w imię budowania dobra wspólnego, ale rezultaty często pozostawały niesatysfakcjonujące. Startują więc w wyborach, dając znak, że aby coś zmienić, należy też zmienić nauczyciela. Dla obecnego nauczyciela, po trzech dekadach od ustrojowej transformacji, aktywni obywatele bywają już bowiem nieraz tylko „kłopotliwym klientem”. Jak do tego doszło?

Szkoła obrony przed obywatelami

O ile na poziomie centralnym władza stosuje zasadę „dziel i rządź”, to w samorządach liczy się wizerunek. Dobry polityk to taki, który wygrywa wybory, a wygrywa wybory ten, kto robi dobre wrażenie. Będąc u władz marketing można wliczyć w publiczne koszty. Dlatego samorządowcy potrafią doskonale przekonywać, że są świetni. Jak trzeba, umieją nawet samodzielnie „emulować” zaangażowanie mieszkańców po to, by błyszczeć przykładami na konferencjach.

Każda władza najbardziej boi się obywateli, którzy znają prawdę – są ekspertami od swoich problemów, więc potrafią zweryfikować rezultaty działań rządzących i zepsuć dobre wrażenie. Dlatego rządzący tworzą liczne mechanizmy obronne. Walcząc o swoje racje obywatel może a to ugrząźć w biernym oporze biurokracji, a to w pozorowanym dialogu. Może on nawet zostać osobiście „ofuknięty” przez czynniki oficjalne. Skutkuje to poczuciem palącej niesprawiedliwości, które wynika z psychologicznego mechanizmu tzw. podwójnego wiązania. Polega on na tym, że ktoś dla nas ważny, od którego zależymy (tu: demokratycznie wybrana władza) jedno mówi, a co innego robi. Deklaruje otwartość na mieszkańców, ale w praktyce tłumi lub fałszuje ich aktywność. Wizja rozmija się z fonią. Powoduje to ogromny żal i klaustrofobię, bo nie ma gdzie uciec.

“ **Każda władza boi się obywateli, którzy znają prawdę – są ekspertami od swoich problemów, więc potrafią zweryfikować rezultaty działań rządzących i zepsuć dobre wrażenie. Dlatego rządzący tworzą liczne mechanizmy obronne.**

Każdy z nas zna pojęcia takie, jak: fake newsy, bańki informacyjne, clickbaity, boty fałszujące komunikację, farmy trolli i tym podobne. Te same mechanizmy w małej skali są używane do marginalizacji prawdy w kampaniach wyborczych. *Image makes this world go round*. Pojawia się pytanie, czy w ogóle umiemy jeszcze poważnie rozmawiać o wartościach podstawowych? Nie wystarczy do tego płynna znajomość technokratycznego żargonu w mowie i piśmie, piętrowej ironii, ciętych ripost i rozdzierającego patosu. Czy zostało tam jeszcze trochę miejsca na prawdę i zaufanie?

Czego uczą nas Gandhi i Havel?

W całym tym zgiełku początkiem detoksu może być lektura autobiografii Gandhiego. Z jego punktu widzenia najważniejszy nie jest wcale bierny opór i obywatelskie nieposłuszeństwo. Najważniejsze jest wyzbycie się negatywnych emocji do strony przeciwnej. Wtedy dopiero możliwe jest zastosowanie zasadniczej zasady zwanej Satjagraha, czyli siła prawdy. Działalność Gandhiego, mimo dystansu geograficznego i kulturowego, jest w istocie przykładem praktycznego wykorzystania prawd ewangelicznych w działalności społecznej. Gandhi jest jak Dobry Samarytanin, który, choć obcy, opatrzy sponiewieranego obywatela. Dopiero po tej lekturze można sięgnąć po esej „Siła bezsilnych” Vaclava Havla wyjaśniający już w sposób bardziej intelektualny, jak to się dzieje, że władza się wyradza. Podobnie jak Lem, Havel pisze o systemie posttotalitarnym, ale jego wnioski są dziś może nawet bardziej odkrywczym niż kiedyś.

Według Vaclava Havla system władzy w pewnym momencie wytwarza tzw. samoruch, a od obywatela oczekuje, że będzie jego nośnikiem. Stąd sprowadzanie obywateli do roli wyborczych Kopciuszków, którzy powinni zagłosować, a już potem się nie wtrącać. Tymczasem obywateli cechują intencje życia, czyli ludzkie potrzeby w całej ich pluralistycznej różnorodności i dynamice. Między samoruchem władzy a obywatelami narasta napięcie, ponieważ mają oni sprzeczne interesy. Samoruch dąży do emancypacji od rzeczywistości. Obywatele są rzeczywistością. Dla samoruchu wartości i prawo stają się „alibistycznymi” pomostami zasłaniającymi przepaść między intencjami systemu a intencjami życia. Komunikacja na tematy ważne rytualizuje się i wpada we frazesy. Samoruch systemu żyje w hipokryzji, która jest warunkiem jego istnienia. Fałszuje przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, cały czas udając, że nic nie udaje.

“ **Według Vaclava Havla system władzy w pewnym momencie wytwarza tzw. samoruch, a od obywatela oczekuje, że będzie jego nośnikiem. Stąd sprowadzanie obywateli do roli wyborczych Kopciuszków, którzy powinni zagłosować, a już potem się nie wtrącać.**

Co słyszy dziś obywatel, który zwraca publicznie uwagę, na masową wycinkę drzew, źle zaplanowany supermarket czy niewygodne rozwiązanie drogowe? Że wszystko jest zgodne z przepisami. Jakby o przepisy mu chodziło. Kiedy organizuje się konsultacje społeczne? Kiedy obywatel nie ma czasu na nie przyjść i kiedy konsultacje nie mają już sensu, bo wszystko już postanowione. O ile za PRL-u ideologia była jedna, o tyle dziś w magicznych słowach można przebierać. Do najpopularniejszych należą: „odzyskiwanie godności”, „inwestycje” i „nieustanny rozwój”.

„Wydaje się, że najpierwotniejszym zapleczem i podstawą wyjściową tego, co w najszerszym rozumieniu można określić mianem »opozycji« w systemie posttotalitarnym jest życie w prawdzie” – napisał Vaclav Havel. Szafarzem prawdy są obywatele w samorządach, którzy powinni na nowo zdefiniować obowiązki władzy wobec siebie i swoich intencji życia. Jest wiele do zrobienia: twórcze wykorzystywanie krytyki lokalnych doświadczeń, transparentność budżetów, czytelność planów zagospodarowania, pragmatyczność partycypacji, tworzenie systemu polityki jakości rezultatów pracy samorządów przy nieobecności regulujących tę jakość mechanizmów rynkowych. Polityka nie musi być żyjącym samemu dla siebie światem zdobywania i utrzymywania władzy kosztem prawdy o intencjach życia obywateli. Może i powinna być sztuką poznawania tych intencji oraz godzenia ich ze sobą w taki sposób,

aby ludzie mieli dla siebie więcej empatii i zrozumienia. Największym wyzwaniem dla naszych potrzeb są ograniczone zasoby ich zaspokajania, zarówno w sferze materialnej jak i symbolicznej. Niezbędna jest tu wyobraźnia miłosierdzia, aby wyzwolić ludzi z płątaniny roszczeń, zamiast dawać im nierealistyczne obietnice, że wszystkie marzenia się spełnią. Taka polityka będzie zaszczytną służbą, a nie czymś, o czym wolimy nie rozmawiać.

“ **Polityka nie musi być żyjącym samemu dla siebie światem zdobywania i utrzymywania władzy kosztem prawdy o potrzebach obywateli. Może i powinna być sztuką poznawania tych potrzeb oraz godzenia ich ze sobą w taki sposób, aby ludzie mieli dla siebie więcej empatii i zrozumienia.**

Zakończenie ku przestrodze

Havel pisał o systemie posttotalitarnym, ale są w jego eseju prorocze fragmenty, które swoją świeżością przyprawiają o gęsią skórkę: „każdy w większym lub mniejszym stopniu umie pogodzić się z życiem w kłamstwie, każdy jakoś grzeźnie w powszednim materializmie i pragmatyzmie, w każdym jest trochę chęci roztopienia się w anonimowej masie i wygodnego płynięcia z nią nurtem pseudożycia. Od dawna więc już nie chodzi o konflikt dwóch tożsamości. Chodzi o coś gorszego: o kryzys tożsamości jako takiej. [...] Czy tak szeroka adaptacja do życia w kłamstwie i tak łatwe rozpowszechnienie się »samototalizmu« społecznego nie wiąże się aby z powszechną niechęcią człowieka-konsumenta do poświęcania czegokolwiek ze swych zdobyczy materialnych na rzecz własnej suwerenności ideowej i moralnej? Z jego skłonnością do rezygnacji z »wyższego sensu« w obliczu powierzchownych przynęt współczesnej cywilizacji? Z jego podatnością na pokusy stadnej beztroski?”.

Oto nasze „czarne lustro”. Z rozważań Havla wynika, że wyzwania stojące przed obywatelami, których udało się w Polsce wykształcić po 1989 roku, mogą być dużo poważniejsze niż reforma stosunku polityki do demokracji lokalnej. Świat nie stoi w miejscu. Nie tylko władza polityczna wytwarza samoruch. Nie tylko polityka wytwarza władzę. Czy w systemie niedostatku, czy w systemie przesytu, skutki lenistwa i konformizmu są takie same. Aleksandr Zinowjew pisał, że cechami radzieckiego społeczeństwa są: „nieokreśloność, płynność, zmienność, wieloznaczność we wszystkim. Składa się ono z galaretowatych jednostek i samo przypomina galaretę”. Czy tylko radzieckiego?

O autorze

Działacz społeczno-kulturalny w Lublinie, pracownik lubelskiego Ośrodka „Brama Grodzka Teatr NN” i muzyk folkowej Orkiestry św. Mikołaja. Z wykształcenia anglista. Z zamiłowania analityk kultury i publicysta. Ostatnio współautor aplikacji Lublina do tytułu ESK 2016 oraz Strategii Rozwoju Lublina 2020. Popularyzator kultury przestrzeni, partycypacji społecznej i tzw. kultury szerokiej (d.i.y, kultury niszowe itp.). Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.